

ŻĄDAJMY NIEMOŻLIWEGO

Anna Pamuła

Maj, 1968 rok. Jezu, jak to było dawno! – to była moja pierwsza myśl, gdy ktoś mi przypomniał, że w tym roku mija 50 lat od tego wydarzenia. Ja urodziłam się 15 lat później, moi rodzice na początku lat 60., więc w domu nawet nie słuchaliśmy Beatlesów. Pod koniec lat 90. w moim liceum zapanowała moda na hipisów, więc założyłam dzwony i udawałam, że podobają mi się piosenki Janis Joplin. Skrycie wciąż tańczyłam do Madonny i słuchałam polskiego hip-hopu. Uwielbiałam też *Forresta Gump*a, płakałam na rozdaniu Oscarów o szóstej rano polskiego czasu i od tej pory lata 60. były dla mnie historią Jenny: narkotyki, San Francisco, Czarne Pantery, manifestacje przeciwko wojnie w Wietnamie. Te interesowały mnie najmniej, bo polityka nie była w modzie. Nie organizowaliśmy żadnych strajków, naszą jedyną formą sprzeciwu były wagary.

Gdy przeprowadziłam się do Francji, bardzo szybko dostałam przyspieszoną, europejską lekcję z historii tamtej epoki. Na przykład poznałam tak zwanych *soixante-huitards*, czyli osoby, których zachowanie i mentalność (jak tłumaczyli mi Francuzi) jest typowa dla buntowników z końca lat 60. *Soixante-huitards* to starzejący się hipisi i rewolucjoniści. Łączy ich słabość

do Lenina i komunistów w ogóle, a także absolutny brak zrozumienia dla młodego pokolenia, które odnajduje się w religii – nieważne, czy jest nią chrześcijaństwo, czy islam. Dawni buntownicy wciąż trzymają się swojej wersji świata: Boga nie ma. Są *laïcards extremes*, czyli, jak mówił mi kiedyś David Cabas, bohater mojego reportażu o pomniku Papieża w bretońskim miasteczku, laikami o radykalnych poglądach, albo *bouffeurs de curés* – pożeraczami księży. Nienawidzą religii katolickiej i kleru. Są zwolennikami laicyzmu, a nie laickości. Różnica jest taka, że laicyzm nie uznaje żadnej religii. Laickość zezwala na swobodne wyznawanie religii, ale pod warunkiem że nie będzie stała ponad prawem.

Ostatnio odwiedził mnie w domu jeden z nich – Romain Goupil, legendarny reżyser francuski. Ewa Winnicka i Cezary Łazarewicz przeprowadzali z nim wywiad do ich książki 1968. *Czasy nadchodzą nowe*, ja tłumaczyłam. Byłam zaskoczona, gdy zapytał, przy której linii metra mieszkam – wyobraziłam sobie, że podjedzie taksówką albo samochodem. „Goupil na pewno stara się wszędzie docierać transportem publicznym. To typowe dla *soixante-huitards*. Nawet jeśli świetnie zarabiają, nie chcą korzystać z luksusów. Oczywiście robią to w sposób wybiórczy, ale z metra paryskiego nie rezygnują nigdy” – wytłumaczył mi mój mąż, Jacques.

W marcu 1968 roku Marguerite Duras przeprowadziła z Romainem Goupilem wywiad w ramach niedzielnego programu *Dim Dam Dom*.

„Duras: Ile ma pan lat?

Goupil: Szesnaście.

Duras: W której jest pan klasie?

Goupil: W drugiej.

Duras: Po co zajmować się polityką w wieku szesnastu lat?

Goupil: Jesteśmy zdania, że są problemy, na temat których powinniśmy móc się wypowiedzieć. A jeśli możemy się wypowiedzieć, to powinniśmy też móc bronić swoich tez. Dlatego wywołaliśmy strajki”.

Mojego męża ten wywiad nie rozśmieszył tak jak mnie, Ewę i Cezarego. W wieku 16 lat, pod koniec lat 90., był przewodniczącym szkoły i zorganizował strajk licealistów, który sparaliżował obwodnicę Paryża. Na

ulicę wyszło kilkuset uczniów. Manifestowali przeciw zmianom w prawie pracy. To samo miało miejsce w zeszłym roku – licealiści, oburzeni reformami Macrona, zablokowali koszami na śmieci wejścia do kilkunastu szkół w Paryżu. Lekcji nie było przez parę dni.

Po rozmowie z Goupilem doszłam do wniosku, że młodzi Francuzi zapewne mają to poczucie sprawczości dzięki działaniom *soixante-huitards*. Myśmy tego nie mieli i współcześni polscy licealiści też nie wydają się specjalnie rozpolitykowani. We Francji wciąż się wierzy w poetyckie slogany z lat 60.: „Soyez réalistes, demandez l'impossible” (Bądźcie realistami, żądajcie niemożliwego). I właśnie z tego powodu warto robić rewolucję. •

„Soyez
réalistes,
demandez
l'impossible”